Rok XXXVIII Niedziela 20 grudnia 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 51

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Stajenki betlejemskie.

Ubóstwo powszechne doskwiera naszemu społeczeństwu coraz dotkliwiej. Narzekania, jakie wydzierają się ze serc ojców i matek, obarczonych kilkorgiem dziatwy, stały się codziennem zjawiskiem, a łzy w rodzinach ubogich powszednim chlebem. Prawie że bezradni jesteśmy, jak pomóc całej plejadzie ubogich, którzy nie śmią wyciągać rąk po jałmużnę, a jednak potrzebują pomocy. Potworzyły się komitety starościańskie, wznowiono K. B. K. — i te instytucje przynajmniej najuboższym przyjdą z pomocą, chociaż skromną, ale otrą niejedną łzę, zapobiegną niejednemu złu.

Ubóstwo społeczeństwa odbija się i na naszych kościołach i kaplicach, gdzie biedne serce może przynajmniej tam u stóp Zbawiciela w tabernakulum zamkniętego wypłakać się i wyjednać w swojej nędzy łaskę Bożą i siły do znoszenia udręki życia. Wiele takich kościółków i kaplic podobnych jest do stajenki betlejemskiej. Bieda przeziera z każdego kąta. A czasy coraz cięższe nadchodzą. Grosz coraz skąpiej pada na tacę niedzielną, skarbonki próżne, bo kilka, czy kilkadziesiąt miedziaków nie można nazwać dochodem kościoła.

Po wojnie nie wszędzie zdołano usunąć zniszczenia; ślady pozostały dotąd na ścianach świątyń. Nie dzwonią jeszcze dzwony wszędzie, bo wywiezione nie wróciły, a na nowe niema fundatorów. Nie grają po wielu kościółkach organy, bo nie stać wiernych na zakupienie nowych w miejsce zarekwirowanych na cele zbrodniczej wojny. Stare mszały, które powinny znaleźć się na półkach archiwalnych, — bez nowych Mszy św. o nowych kanonizowanych, z konieczności są używane przez kapłanów. Brak ołtarzy, kazalnicy, ławek, konfesjonałów, chorągwi, drogi krzyżowej; brak bielizny kościelnej; ornaty postrzępione o dziwacznych barwach; brak podręczników potrzebnych do nabożeństw; brak grosza nawet na świece i wino. A to liche tabernakulum... ot takie zbite z desek przez miejscowego stolarza, pomalowane na zielono lub biało, czyż to nie ubożuchna stajenka betlejemska, przed którą jak gwiazda migoce wieczna lampka, ofiara najkonieczniejsza, płonąca dniem i nocą?

Nic też dziwnego, że kwestarze i kwestarki ruszają w świat na zdobycie grosza dla tych stajenek betlejemskich, by je z gruzów podnieść, wyposażyć w odpowiednie przedmioty liturgiczne i zamienić je w święte pałace, gdzieby serce ludzkie odczuwało, że znajduje się na miejscu świętem, w przybytku Pańskim.

Nic dziwnego, że poczty dostarczają coraz więcej odezw i czeków, wysłanych przez gorliwych kapłanów, by ratować kościółek, kaplicę, bo są wszakżeż odpowiedzialni i przed Bogiem i przed społeczeństwem i przed pokoleniami dalszemi za stan świątyni Bożej.

Ciężko dziś o grosz, bardzo ciężko, a tu potrzeba miljonów na odrestaurowanie kościołów i ich wyposażenie, ale kto wie, czy gorsze czasy nie nadejdą; bo wszystko na to się sprzysięga. Dlatego ci kapłani, których pieczy powierzone są owe „stajenki betlejemskie“, niech nie przestają wyciągać rąk do społeczeństwa, niech się nie zrażają szczupłemi ofiarami, trącać wciąż strunę miłosierdzia, niech ona ciągle drga i porusza sumienia. W waszej gorliwości przejawia się pomoc Boża i dokażecie cudów, jak dokazało wielu już kapłanów, wprost po królewsku ozdabiając swoje świątynie.

Jeden z kapłanów, który wspaniale odnowił swój kościół, opowiadał, że przez jego ręce przepłynęło trzysta tysięcy złotych — ofiar z całej Polski. Inny kapłan, już dziś nie żyjący, przysłał mi fotografję obu wież kościoła, zwalonych granatami podczas wojny i dopisał słowa: „Nie mam wież, ale wzniosę jeszcze piękniejsze“ — i wzniósł wieże nowe.

Sądzę jednak, że jak to już w Nr. 49 „Gaz. Kośc.“ z r. b. podpisany „Pleban“ zaznacza, lepiej wysłać czeki niż kwestarzy, którzy czasem i zgorszenie sieją swojem zachowaniem, a sami z tej kwesty muszą się utrzymać.

Dobrą byłoby rzeczą, aby w każdym dekanacie jedną kwestę niedzielną ofiarowano na specjalnie wyznaczony kościół, czy kaplicę i tą drogą usunięto jaskrawe braki w naszych „stajenkach betlejemskich“.

Zbliża się chwila radosna Bożego Narodzenia. Złóżmy przed Bożą Dzieciną przyrzeczenie, że na każde wezwanie „czekiem“ na przyozdobienie, odrestaurowanie „stajenki betlejemskiej“, danej kaplicy, czy kościoła złożymy choćby skromny datek i innych zachęcimy do ofiar na Dom Boży.

X. Pilin.

Bez szkieł i złudzeń.

Zanim będziemy mogli szczegółowo rozpatrzyć niefortunny projekt prawa małżeńskiego, którym zajęliśmy się ogólnie przed paroma tygodniami w artykule p. t. „W otwarte karty!“ (w Gaz. Kośc. nr. 46 str. 540, z dnia 15 ub. m.), t. j. zanim ten projekt okaże się wydrukowany w obiegu księgarskim,[1]) — dziś jeszcze kilka uwag ogólnych rzućmy na margines pomienionego projektu.

Zarówno w związku z samemi wiadomościami, dotyczącemi „wypracowanego“ projektu, jak i teraz w związku z odezwaniem się w tej sprawie Najprzew. Episkopatu (por. nr. 48 Gaz. Kośc. z r. b.) prasa w całym kraju raz po raz poruszoną sprawą się zajmuje. Jest jednak jeden objaw ciekawy: że mianowicie w większości wypadków prasa ogranicza się do notatek czysto dziennikarskich, z małą tylko „dokładką“ albo i bez „dokładki“ w kwestjach zasadniczych. Daje się zauważyć częścią dezorjentacja, częścią bierne wyczekiwanie, a częścią wogóle brak zdeklarowanego oblicza.

Ta obserwacja stanowisk i nastrojów jest dla nas bardzo ważna; skoro bowiem cały nasz katolicki ogół, poinformowany o istotnych założeniach i tendencjach projektowanego prawa małżeńskiego, zajął stanowisko zdecydowane — wzgl. deklaruje się pod tym względem, to my musimy jasno zdać sobie sprawę z sytuacji i wiedzieć, z jednej strony, jakie siły mamy za sobą i na jakie w ostatecznej rozgrywce liczyć możemy, a z drugiej strony, jakie obozy czy siły są przeciw nam katolikom w pogotowiu — i jaki duch u nich panuje.

Stanowisko prasy, jak wspomnieliśmy, jest bardzo rozbieżne. Wyraźnie katolicką opinję zastępuje i jej stara się dopomagać mała grupa zaledwie pism, gdy chodzi o dzienniki: te są: „Gazeta Warszawska“, „Kurjer Warszawski“, „Rzeczpospolita“, „Głos Narodu“, „Kurjer Poznański“, „Kurjer Lwowski“ i inne. Większość prasy prorządowej wyrażała się i wyraża o projekcie tylko półsłówkami; a jeżeli szerzej, to chwaląc go raczej niż ganiąc, lub też sypiąc ogólnikami mętnemi. Wyrazicielem zresztą opinji może tu być krakowski „Ilustr. Kurjer Codzienny“, który wcale nie tai swoich zachwytów i entuzjazmu względem tego projektu „zachodnio-europejskiego“... Pisano tam przed kilkoma tygodniami nieco szerzej. Te zachwyty i ten entuzjazm, którego zresztą na całej linji jeszcze ów projekt nie zadowala, są nam zrozumiałe, boć ponoś na stałe przeniósł do krakowskiego „Kurjerka“ swoje fejletony i bieżące „słówka i słóweczka“ znany „propugnator“ nowej etyki społecznej (zależy, jak to kto rozumie — tę nową etykę...), p. Boy-Żeleński.[2])

Uznania godnem jest natomiast w kwestji tej stanowisko naszych konserwatystów, którzy może jedni z obozu prorządowego domagają się wyraźnie uszanowania zasad katolickich. Mam tu mianowicie na myśli odnośne głosy, jakie się pojawiły w „Czasie“ (Kraków), „Dniu Polskim“ (Warszawa), jak również w „Słowie“ wileńskiem. Zresztą są i inne pisma prorządowe, które nie pochwalają omawianego projektu...

Wspominając wyżej o niewyraźnem lub mętnem obliczu znacznego odłamu prasy prorządowej, wcale nie identyfikujemy z tem stanowiskiem stanowiska Rządu i jego czynników oficjalnych (chociaż Komisja Kodyfikacyjna jest także czynnikiem oficjalnym ale jeszcze z 1924 r.) Owszem, jesteśmy przeświadczeni, że Rząd ze swej strony nie zmierza do ryzykownego (co najmniej ryzykownego...) kroku pogwałcenia zasad i uczuć katolickich, że raczej, przeciwnie, w obecnej sytuacji nie zgodziłby się na osławiony już projekt prawa małżeńskiego... Niemniej jednak stanowisko czynników rządowych jest niejasne i musi budzić wątpliwości. Mówimy to w duchu zupełnej lojalności i poszanowania władzy, bo dalecy tu jesteśmy od polityki. Mówimy to świadomie całkiem, bo jasną jest dla każdego rzeczą, iż przy dzisiejszym składzie Sejmu, taki projekt Sejm uchwali, jaki się Rządowi podoba. Ale Sejm dziś nie jest odbiciem zapatrywań i nastrojów narodu, a w każdym razie — niedokładnem. Taką sprawę, jak prawo małżeńskie (kto wie, czy nie ważniejszą, w gruncie rzeczy, niż sama Konstytucja!), musi uchwalić naród! Naród, względnie dokładny wyraz narodu. Nic więc dziwnego, że w narodzie coraz większy wszczyna się niepokój o przyszłość, czemu tak stanowczo dali wyraz Najprzew. XX. Biskupi w swem orędziu.

Nie może więc też Rząd dopuścić do zatrucia ducha narodu przez wprowadzenie niegodziwego prawa małżeńskiego; niezawodnie bowiem słuszne są słowa naszego wieszcza: „bo narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból“...

Katolicka większość narodu chce nabrać pełnego zaufania na przyszłość do organów rządzących. Trzeba jednak raz stanowczo spojrzeć całej rzeczywistości i prawdzie w oczy — bez szkieł i złudzeń!

Otóż niestety ciągle nie możemy nabrać przekonania i wiary, że pewne czynniki wpływowe odnoszą się do religji katolickiej naprawdę szczerze i jej zasady chcą na przyszłość w ustawach uszanować.[3]) Zdaje się, że się raczej uwydatnia „pedagogiczna pobłażliwość“ względem „przestarzałych zasad“ „niedorosłego“ narodu. Podobnie, jak się to postępuje z naiwnemi dziećmi, których wiara jest pełna błędnych wyobrbżeń, niedających się uniknąć, — które w wyobrażeniach nieudolnej myśli reproduktywnej pomieścić usiłują i Boga i zaświaty. O dzieciach zwykło się mówić: „Jak wyrosną, to zmądrzeją i w głowie im się rozjaśni“...

[1]) Dotychczas projekt ten znany jest tylko fragmentarycznie z nieoficjalnych informacyj oraz referatu prof. Lutostańskiego (25 X. w Warszawie). Piszący te słowa przed napisaniem artykułu p. t. „W otwarte karty!“ — czytał nieoficjalne odpisy, zdobyte na drodze okrężnej. — Niedawno ukazały się projektowane przepisy o aktach stanu cywilnego już wydrukowane. Sądzimy więc, że i sam projekt prawa małżeńskiego ukaże się już w tych dniach drukiem, bo popobno (zgodnie z urzędową enuncjacją) komisja kodyfikacyjna ze względu na przepisy nie ogłaszała projektu dotychczas.

[2]) Świeżo wydał p. Boy pamflet p. t. „Jak skończyć z piekłem kobiet?“, w którym namiętnie reklamuje założoną niedawno w Warszawie „poradnię świadomego macierzyństwa“ t. j. zapobiegania ciąży“ — i szermuje, jak zwykle.

[3]) Pomijamy tolerowanie w obozie rządowym wyraźnych pomyleńców i wrogów Kościoła katolickiego, jak choćby jeden z mniej znaczących — Kostek-Biernacki ze swą niedawno wydaną książką... „Djabeł zwycięzca“.

— Tak, zdaje się, u nas zwolennicy dawno na Zachodzie podupadłego „postępu zachodnio-europejskiego“ usiłują rozumieć katolików i katolicyzm, mimo że właśnie na Zachodzie Kościół Chrystusowy zwycięsko kroczy naprzód, krzewiąc w skołatanym świecie na nowo Chrystusowe zasady, ugruntowując ducha pokoju i podnosząc ludzkość na duchu.

I jakże zaślepionych neo-pogan przekonać, że nie my, katolicy, jesteśmy temi naiwnie wierzącemi dziećmi, ale właśnie oni i wszyscy ślepo wierzący w „postęp“ bez Boga?! Nasza wiara, trwa tuż 2000 lat i Kościoła żadne „postępy“ nie przemogą, jak dotąd nie przemogły!

Ale wróćmy do oceny projektu prawa małżeńskiego, chociaż i tak, wypowiadając powyższe uwagi ogólne, nie byliśmy wcale w dygresji. — Tu oddam głos Drowi Czumie, profesorowi Uniwersytetu lubelskiego: [4])

„Wiadomo, iż 75% ludności Polski podlega moralnemu prawu a zatem i prawu małżeńskiemu Kościoła katolickiego. Dziś panujący w świecie prąd oznacza desakralizację życia i prawa publicznego. Jest to rezultat przekonania, iż państwo samo sobie wystarczy przez swój przymus i że, jeśli nie ma wojować wręcz z religją (bolszewizm), to należy zostawić ją na uboczu, jako pewnego rodzaju rekwizyt przeszłości, któremu nawet można czasem oddawać honory i cześć, co prawda zewnętrznie i do czasu zapewne.

Z projektu wieje ten właśnie prąd, nie wiem, czy świadomie, czy nieświadomie. Projekt pozwala wziąć ślub w kościele, zresztą wszystko inne należy do państwa (czynności przedwstępne, akt o zawarciu małżeństwa, separacja, unieważnienie, rozwód)... Wzór filozofji tej w czystej postaci, daje nam Rosja, przypuszczam, że co najmniej, nie zachęcający, natomiast inne państwa tworzą atmosferę obojętności, a raczej tolerancji religji, do czego skłania się filozofja polskiego projektu prawa małżeńskiego. Mam jednak nadzieję, że niedługi czas przed nami, gdy sprawa stosunku wogóle państwa do religji musi się wyjaśnić w sposób oczywisty, bez niedomówień, bez mniej lub więcej zręcznych tuszowań i wahań (podkreślenie nasze), Ale to jest odrębny problem! Tutaj jednak godzi się zapytać, jaki cel przyświecał autorom projektu, gdy w swej kodyfikacji sformułowali prawo, które kłóci się w sposób jaskrawy i niesłychanie dobitny z prawem moralnem i kościelnem trzech czwartych ludności państwa. Tu nie chodzi o rzeczy drobne! Trzy czwarte ludności wychowane jest i ludność tę obowiązuje prawo moralne, nie dopuszczające (np.) małżeństwa na próbę. Można na to odpowiedzieć, iż jest to kwestja poszczególnego człowieka. Tak, ale rosną konflikty moralne o niezwykłem napięciu, a przedewszystkiem zamiast porządkowania, którego wyrazem ma być projekt, powstaje jaskrawe przeciwieństwo dwóch praw dla tego samego człowieka, który stanowi trzy czwarte mieszkańców Rzeczypospolitej. Nie wiem, czy tą drogą ma się stworzyć szeregi, lekceważących prawo kościelne, czy też niezadowolonych z prawa państwowego. Nie widzę bowiem korzyści z tego proponowanego stanu rzeczy ani dla Państwa ani dla Kościoła, natomiast wyraźnie występuje groza dysharmonji i dezorganizacji — oraz niewątpliwie ogólne szkody“.

Na zakończenie dodamy tylko krótko: Niechże oszołomieni fałszami bezbożnego „postępu“ nasi reformatorzy prawni, którzy widocznie zatracili właściwy sens duszy narodu polskiego, nie „orjentują“ nas zbytnio ku „Zachodowi“ wątpliwej wartości, bo w przeciwnym razie istotnie mogą doprowadzić Polskę do „Zachodu“ — do zachodu wolności!...

Naród polski i jego dusza może wyolbrzymieć i pójść pewnie w lepszą przyszłość tylko opierając się o niewzruszone zasady katolicyzmu.

Aleksander Buczko.

---

[4]) Dr. Ignacy Czuma, prof. U. L., „Ogólne uwagi o projekcie“ etc. odbitka z „Ruchu Prawniczego“. Lublin 1931. Towarzystwo „Wiedzy Chrześcijańskiej“.

Półki w kościele jako środek kolportażu książki religijnej.

W miarę zmniejszania się analfabetyzmu, słowo drukowane nabiera coraz większego znaczenia jako sposób i środek do rozpowszechnienia pewnych idei i zasad. Wiele się dzisiaj mówi o złym i ujemnym wpływie bezwyznaniowych lub awyznaniowych gazet i książek. Dużo jednak upłynęło czasu, zanim społeczeństwo katolickie zrozumiało całą grozę tego rodzaju wpływów, a tymczasem mnóstwo placówek, z których słowo drukowane swoje wpływy rozszerza, zajął wróg ze szkodą tysięcy dusz, które odeszły od nas do obozu nam wrogiego. Niełatwo nam będzie stamtąd go wyrugować, a odeszłych nanowo pozyskać. Gdyśmy trwali w bezczynności lub w najlepszym razie narzekali na taki stan rzeczy, w obozie żydowsko-masońskim wrzała intensywna praca, szykowano tam szeregi pisarzów, kupowano za pieniądze ich talent, organizowano drukarnie, zakładano księgarnie, powoływano do życia liczne i nieraz świetne pod względem aktualności redagowane dzienniki, stawiano kioski na placach publicznych, na dworcach kolejowych i t. d. A z tych zatrutych źródeł stopniowo przenikała zgnilizna moralna do serc i umysłów społeczeństw katolickich.

Konstatując fakt powyższy, nie mogliśmy ze smutkiem nie stwierdzić, że tak potężny środek propagandowy, jakim jest słowo drukowane, został przez wrogów wyrwany z rąk naszych i za pomocą tego tak dzielnego środka buduje się nie Królestwo Chrystusowe, lecz królestwo szatana w duszach i umysłach ludzkich.

Tak od dziesiątków lat jest zagranicą, lecz i u nas w Polsce jest nie lepiej. Wszak na jeden dziennik o wyraźnie katolickiem obliczu, „Polska“, zresztą w stosunku do innych dzienników mało poczytny i dosyć słabo redagowany, mamy naprz. w Warszawie, aż cztery duże dzienniki wyraźnie wrogie Kościołowi: „Kurjer Poranny“, „Nasz Kurjer“, „Robotnik“, „Przegląd Wieczorny“, oraz kilka innych dzienników, jakkolwiek przychylnych Kościołowi, nie mających jednak wcale na względzie pogłębiania świadomości religijnej. Podobny stan rzeczy jest w Krakowie, Lwowie, Wilnie, a nawet i Poznaniu. A na powódź różnych czerwoniaków, wyzyskujących za pomocą chorobliwej sensacji namiętności ludzkie, które,

niestety, czyta robotnik, rzemieślnik, a nawet przeciętny inteligent, my — katolicy nie posiadamy żadnego taniego i popularnego dziennika. Nie lepszy jest stosunek, gdy chodzi o tanie i popularne wydawnictwo książkowe. I tutaj wrogi nam obóz jakże nas ubiec potrafił. Różne pornograficzne broszurki groszowe rozchodzą się w dziesiątkach a nieraz i setkach egzemplarzy; łatwo je można znaleźć w rękach młodzieży i starszych, a jak trudno znaleźć tam książkę zdrową moralnie i pogłębiającą uczucia i zasady religijne w czytelniku! Obok tanich pornograficznych wydawnictw, nasze wsie i miasta zarzucane są wydawnictwami sekciarskiemi, a tak wielki jest ich potok, że niedawno badacze. Pisma św. mogli się przechwalać, że w ciągu jednego miesiąca potrafili rozszerzyć pewną swoją książkę w ilości 250.000 egzemplarzy. A cóż mówić o kolportażu wydawnictw bolszewickich, któremi agitatorzy komunistyczni formalnie zasypują powiaty kresowe naszego państwa oraz większe ośrodki fabryczne.

W jaki sposób mamy reagować na taki smutny stan rzeczy? Samo ostrzeganie przed szkodliwością złej prasy i złych książek, gromienie bezbożnych autorów i wydawców z ambony, rzecz oczywista, wystarczyć nie może. Trzeba nam przejść z defenzywy w ofenzywę, trzeba się jąć tego samego środka z tą jeno różnicą, że broń nasza, materjalnie ta sama, musi być inną moralnie. Musimy w szczególności rozwinąć jak najbardziej intensywny kolportaż pism i książek katolickich, wyzyskując w tym kierunku wszystkie, a w szczególności najbardziej do celu prowadzące środki.

Wśród tych środków jeden musi być wysunięty na plan pierwszy i wykorzystany, jako najbardziej owocny. A tym środkiem są półki z książkami ustawiane w kościołach.

Gdy mowa o półkach z książkami jako środku najbardziej skutecznym kolportażu, niektórzy oburzają się na to, twierdząc, że tego rodzaju sposób kolportowania przypomina stoliki kupczących w świątyni jerozolimskiej, które wyrzucił Zbawiciel. Gdy jednak zestawiamy fakt, opisany w Ewangelji, z półkami w kościele, daje się spostrzec bardzo wielką różnicę. Akcji kolportażowej za pomocą półek nie można utożsamiać z handlem w świątyni jerozolimskiej. Cel bowiem, a nawet i sposób sprzedaży tu i tam istotnie między sobą się różnią. Celem półki do książek jest oświecenie jak najszerszych mas pod względem religijno-moralnym, a nie zyski osobiste, jakie mieli na względzie kupczący w świątyni. Sposób sprzedaży również jest całkiem odmienny — nabywca książki sam siebie obsługuje, sam wybiera książkę i wrzuca do skarbony wypisaną na książce należność.

Bardziej pozornie uzasadnionym wydaje się zarzut, stawiany przez przeciwników ustawiania półek z książkami w kościele, którym więcej chodzi o własną kieszeń, niż o chwałę Bożą, to obawa kradzieży. Obawa ta, jak stwierdza doświadczenie, nie posiada głębszego uzasadnienia. Bo wszak złodziej zawodowy nie zbyt się kwapi do zabrania książki z półki, gdyż tego rodzaju kradzież bądź co bądź naraża go na niebezpieczeństwo złapania na gorącym uczynku, a gwarantuje mu zysk bardzo problematyczny. Ten zaś, który idzie do półki, ażeby nabyć książkę dla oświecenia się w rzeczach wiary, kradzieży z pewnością nie popełni; a jeśli za książkę nie zapłaci z powodu ubóstwa, pożytek, który dozna z przeczytanej książki, sowicie wynagrodzi małą stosunkowo stratę. Bo wszak każdemu kapłanowi musi chodzić o to, żeby jak najwięcej książek religijnych trafiło do mas, chociażby z tego powodu musiał ponieść małą stratę.

Zresztą sposób kolportowania książek religijnych za pomocą półek umieszczanych w kościele nie jest rzeczą nową. Wyniki, jakie dał w praktycznem zastosowaniu, dostatecznie mówią same za siebie, by obalić wszelkie stawiane przeciw niemu zarzuty.

Już w roku 1884 pierwszy wykorzystał ten środek kolportażu książki religijnej znakomity kardynał angielski Vaughan, który przez założone przez się towarzystwo „Catholic Truth Society“ starał się w jak największej ilości kościołów angielskich umieszczać półki z książkami treści religijnej. Ten sposób kolportażu dał nadzwyczajne wyniki w Anglji. Dlatego dziś niema tam nietylko świątyni, lecz szpitala i domu rekolekcyjnego bez półki z książkami. Sprawozdania tego „Catholic Truth Society“ stwierdzają, że od roku 1884 do chwili dzisiejszej z półek w kościołach rozeszły się setki miljonów książek treści religijnej. Za przykładem Anglji zastosowały na szeroką skalę ten sposób kolportażu Holandja i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Stosunkowo niedawno, na kilka lat przed wojną, zaczęto je wprowadzać i w Niemczech gdzie, jak wskazuje dziełko Copenratha, półtora tysiąca kościołów posiada półki z książkami.

Półki z książkami w kościołach posiadają już swoją historję i u nas w Polsce. Znalazły one szczególniej szerokie zastosowanie w archidiecezji wileńskiej, gdzie już przeszło 70 proc. kościołów parafjalnych je posiada. Niektóre kościoły prowadzą nawet ścisłą statystykę książek rozchodzących się z półek. Statystyka jednego z kościołów w Wilnie, liczącego 5078 parafjan, wykazuje, iż w przeciągu trzech lat od daty założenia półki t. j. od dnia 10.VI 1928 r. do dnia 10.VII 1931 r. rozsprzedano z półek 6208 broszur i książek na ogólną kwotę 1607 zł. 42 gr. Ze statystyki powyższej można wnosić, że gdyby we wszystkich kościołach parafjalnych archidiecezji wileńskiej był prowadzony tego rodzaju kolportaż rozeszłoby się w stosunku do ilości 1.236.174 wiernych w archidiecezji 1.508.544 egzemplarzy broszur i książek na sumę zł. 358.651.66. Gdybyśmy statystykę powyższą przyjęli, za miarę, którą możnaby było zastosować do całej Polski, pod warunkiem posiadania przez wszystkie kościoły w Polsce półki z książkami religijnemi, dałaby ona zaprawdę imponujące wyniki.

Na ogólną liczbę katolików w Polsce 18,000.000 (statystyka z 1926 r.) rozeszłoby się 21,823.888 książek na sumę zł. 5,200,449.07.

Trzechletnia praktyka kolportażu książek treści religijnej za pomocą półek w kościołach archidiecezji wileńskiej doprowadziła do uchwały (Statut 13 i 47-y) na synodzie wileńskim odbytym w dniach 7, 8 i 9 lipca 1931 roku, która przyznaje półkom z książkami prawo obywatelstwa we wszystkich kościołach publicznych.

Jeśli zestawimy sposób kolportowania książki religijnej za pomocą półki w kościele z innemi sposobami, przekonamy się, że daje on najlepsze wyniki, a gdy się weźmie jeszcze pod uwagę, że inne sposoby kolportażu często wymagają rozgałęzionej organizacji i olbrzymich kosztów, dojdziemy do przekonania, że w naszych czasach, gdy tak trudno zdobyć fundusze na jakikolwiek cel, ten sposób kolportażu zaleca się jeszcze łatwością i taniością jego wprowa-

dzenia w życie. Cały bowiem koszt, jaki się tutaj ponosi, to nabycie półki.

Gdy zważymy wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, nie możemy nie stwierdzić potrzeby umieszczenia półki z książkami religijnemi w każdym kościele chociażby najuboższym w Polsce. Kto go u siebie nie wprowadzi, ten da smutne świadectwo o sobie, że wcale go nie obchodzi, i wcale mu nie leży na sercu szerzenie Królestwa Bożego w duszach ludzkich.

Pragniemy jeszcze nadmienić, że szerokie zastosowanie półek w kościołach rozwiązuje kwestję czytelnictwa religijnego wśród ludu, a duża ilość książek w ten sposób kolportowana doda bodźca autorom i wydawcom do coraz nowych lepiej napisanych i bardziej dostosowanych do potrzeb czasu wydawnictw treści religijnej.

Wilno, *X. A. Kuleszo.*

Od Redakcji: Kolportaż przez półki kościelne został przeprowadzony poza diecezją wileńską, o ile wiemy, poczęści w diecezjach lwowskiej, łódzkiej i przemyskiej.

Nauka Badaczów Pisma św. o paruzji w świetle krytyki teologicz.

(Dokończenie).

Tu stawia sobie św. Tomasz następujący zarzut: „Każde ciało prawdziwe posiada określoną figurę. Lecz ciało Chrystusa ukazało się uczniom po zmartwychwstaniu w innej postaci, (jak opowiada Marek w r. ost.). Stąd wydaje się, że Chrystus po zmartwychwstaniu nie posiadał prawdziwego ciała ludzkiego“. Na to daje następującą odpowiedź: „Jak powiada Sewerjan w mowie wielkanocnej: „Niechaj nikt nie sądzi, że Chrystus po zmartwychwstaniu swojem nie zmienił wyglądu oblicza swego“. To należy rozumieć o linjach członków: nic bowiem nieforemnego nie znajdowało się w ciele Chrystusowem, poczętem przez Ducha św., coby miało być poprawione przez zmartwychwstanie. Wziął jednak w zmartwychwstaniu chwałę jasności... Jednakże uczniom swoim nie ukazał się w postaci chwalebnej, lecz, jak w mocy Jego było sprawić, żeby ciało Jego było już to widzialne, już to niewidzialne, tak w mocy Jego również było, żeby w oczach oglądających Go tworzyła się forma już to ciała chwalebnego, już to niechwalebna, lub mieszana, albo w jakikolwiek sposób zmieniona. Mała przecież różnica wystarcza do tego, żeby ktoś był widzianym w obcej postaci“.[1])

Chrystus więc zmartwychwstały odszedł z góry Oliwnej do nieba nie w ciele, na chwilę ze względu na uczniów przybranem, ale własnem, tem samem, które posiadał za życia.

Jeszcze łatwiej jest udowodnić z Pisma św., że Jego przyjście będzie całkiem jawne. Poprzedzą je bowiem straszne, całkiem specyficzne znaki, a następnie uwaga całego stworzenia zostanie siłą rzeczy przyciągnięta do Jego widoku.

Po ostatecznem utrapieniu Kościoła przez bezbożników i grzeszników,[2]) a najbardziej przez Antychrysta, który zabity zostanie mocą Bożą,[3]) nastąpić mają znaki katastrofy światowej.[4]) „Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą.[5]) Potem ukaże się na niebie znak Syna człowieczego, czyli jak Kościół tłómaczy, godło krzyża św. i ono już będzie zrozumiane jako prognostyk Sądu Ostatecznego, bo „wtedy będą płakać i narzekać wszystkie pokolenia ziemi.“[6])

Pismo św. jakby się wysilało na to, żeby w sposób jak najbardziej jaskrawy przedstawić jawność przyjścia Syna Człowieczego. Chrystus Pan bowiem przestrzega wyraźnie przed tymi, którzy będą mówili: „Oto tu, lub oto tam jest Syn człowieczy!“ Albowiem jako błyskawica, gdy łyśnie, światło rozsiewa od jednego krańca pod niebem aż do drugiego, tak będzie i Syn człowieczy w dniu swoim.[7]) Podobnie św. Paweł:[8]) „Albowiem sam Pan z rozkazaniem i z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba a umarli, którzy są w Chrystusie, powstaną pierwsi.“ Słusznie zwraca uwagę Knabenbauer w komentarzu na to miejsce,[9]) że paruzja przy odgłosie trąby i w orszaku aniołów była zapowiedziana już w Starym Testamencie, w ten bowiem sposób teofanje, czyli zjawienia się Boże w Starym Testamencie odbywały się i takimi właśnie obrazami posługiwali się prorocy w celu odmalowania przyszłej, mającej nastąpić w dniach ostatecznych.[10]) Inne księgi Nowego Testamentu podobnie sprawę przedstawiają.[11])

I Teodoret z Cyru już zwraca uwagę, że podobnie, jak Chrystus w okłokach się ukazał, tak i wiernym, których za sobą pociągnie, pozwoli w tejże chwale uczestniczyć. Bo przecież Apostoł pisze: „Potem my, którzy żyjemy, którzy pozostajemy, pospołu zachwyceni będziemy z nimi w obłokach przeciwko Chrystusowi w powietrze.[12])

Russell tłómaczy trąbę w sposób symboliczny[13]) — jako wypadki, które mają wiernym oznajmiać o rzekomej obecności Chrystusa na ziemi. Ma tu bowiem zachodzić ścisła analogja do siedmiu trąb apokaliptycznych, które, jak z kontekstu i tekstu wynika, nie w sposób literalny, ale jako wypadki dziejowe tłómaczyć należy.

Taki wykład jest całkiem dowolny. Nic nas nie upoważnia do alegoryzowania tekstów, odnoszących się do powtórnej zjawy Chrystusa: przyjęte jest natomiast alegoryczne tłómaczenie znacznej części Apokalipsy, bo natura księgi nas do tego upoważnia.

„Harfa Boża“[14]) podaje podobne tłómaczenie. Trąby mają to być fakta, zaszłe po r. 1874, które

[1]) Ib. ad 3.
[2]) II Tym. III, g. II Piotra III, 3—4.
[3]) II Tess. II, 3—12.
[4]) Por. Atzberger. Die christliche Eschatologie. I, 303—325: Sigmund. Das Ende der Zeiten. Salzburg. 1892. Str. 326—372. Muncunill. De Novissimis. Barcelona 1922. Str. 675—681.
[5]) Mat. XXIV, 29. Por. Marek XIII, 24—25: Łuk. XXI, 25—26.
[6]) Mat. XXIV, 30. Por. Apok. I, 7.
[7]) Łuk. XVII, 23—24. Por. Mat. XXIV, 23.
[8]) I Tess, IV, 16.
[9]) In Ep. duas ad Thess. Str. 93—94.
[10]) Ex. XIX, 16, 19. XX, 18. Ps. 46, 6. Iz. XVIII, 3. XXVII, 13. Oz. X, 8. Am. III, 8. Sofon. I, 16. Zachar. IX, 14 i in.
[11]) Mat. XVI, 27. XXIV, 31. Marek VIII, 38. XIII, 26. Łuk. IX, 26. XXI, 27. Dz. Ap I, 11.
[12]) I Tess. V, 16. Cyt. Teodoreta u Knabenbauera m. cyt.
[13]) Wykłady II, 162—163.
[14]) Str. 244—245.

rzekomo obwieszczały obecność Chrystusową na ziemi. Aniolowie natomiast, wspomniani w odnośnych tekstach ewangelicznych „oznaczają posłańców, albo sługi, którzy proklamują, czyli obwieszczają obecność Pana i przychodzące królestwo.“ [15]) Najważniejszym posłańcem Bożym miał być sam pastor Karol Russell. Jego to pisma, które przetłómaczono i wydano w około trzydziestu językach i razem rozeszły się w 11 miljonach egzemplarzy, miały być najdonioślejszą trąbą. W starożytności rozgłaszano wiadomości pospolicie przez trębaczów. Znacznie skuteczniejszym środkiem informowania dzisiaj jest piśmiennictwo. Dla wielkiej więc poczytności swych pism pastor Russell może być nazwany aniołem, a pisma jego spełniają rolę trąby, ogłaszającej obecność Chrystusa na świecie od r. 1874. Innymi aniołami mają być Badacze, zwłaszcza „o ile pracują nad oznajmianiem ludziom obecności Pana.“

Egzegeci katoliccy widzą możliwość symbolicznego tłómaczenia owej trąby. [16]) Ale interpretacja Badaczów jest niedopuszczalna. Według Biblji umarli z grobu mają być wskrzeszeni przez głos samego Chrystusa. [17]) Aniołowie zaś mają być wykonawcami rozkazów Chrystusowych w zakresie bliżej nam nieznanym. Oni to mają zebrać wybranych Bożych z czterech krańców świata [18]) i prawdopodobnie formować ich ciała, w jakiś cudowny sposób. [19]) W każdym razie jasnem jest, że ani pastor Russell, ani jego zwolennicy aniołami nazwani być nie mogą. Po pierwsze dlatego, że władzy wskrzeszania umarłych nie posiadają. Po drugie — bo nie są bynajmniej odkrywcami planu Bożego, ale marzycielami, opierającymi się na złudzeniach i sprzeciwiają się wyraźnym rozkazom Chrystusa. Jeżeliby wypadki ostatniej doby miały oznajmiać obecność Chrystusową, to bylibyśmy zapewne świadkami triumfów chrześcijaństwa a poniżenia wrogów Chrystusowych. Tymczasem rzeczy mają się całkiem inaczej. Nędza i bezrobocie są teraz coraz to większe a wzrost przestępczości, niemoralności i bezbożności jakoby idzie z tem w parze.

Typowo rewolucyjnem państwem, a więc, według Russell'a takiem, które wiernie wciela w czyn zasady Chrystusowe, jest Rosja. Ta jednak nie jest wcale chrześcijańską, ale przeciwnie jest państwem nawskroś ateistycznem, prześladuje u siebie wszelkich chrześcijan, nawet Badaczów Pisma św. Gdziekolwiek państwo zostaje opanowane przez komunistów, tam zaraz następuje krwawe prześladowanie chrześcijaństwa. Dowodem — najnowsze dzieje Meksyku i Hiszpanji.

A więc znaki czasu bynajmniej nie oznajmiają obecności Chrystusa, ale przeciwnie świadczą, że jakby odwrócił oblicze swe od świata i pozwolił na jakiś czas panować duchowi ciemności.

§ 7. *Russell spodziewa się z powtórnego przyjścia Chrystusowego obfitych błogosławieństw dla świata. Kościół natomiast oczekuje straszliwego Sędziego a zapowiedziane w Biblji na czas po paruzji błogosławieństwa odnosi do wiekuistych radości w niebie, których zażywać mają ludzie, przyobleczeni w ciała zmartwychwstałe.*

Russel pisze: [20]) „Jednym z największszych błędów, jakie szatan wymyślił, jest trzymanie ludzi w nieświadomości o prawdziwem znaczeniu dnia sądnego; wkradło się ono do wyznań wiary i do śpiewników religijnych różnych sekt. Bardzo wielu przekłada te błędy nad powagę Bożego Słowa.

Jak odmiennie zapatrywali się prorocy i apostołowie na dzień sądny! Zobaczmy to radosne wynurzenie się Dawida, gdy mówi: „Niechaj się rozradują niebiosa, niech się weseli ziemia. Niech mówią w narodach: Pan króluje. Niech zaszumi morze ze wszystkiem, co w niem jest. Niech się rozraduje pole i wszystko, co na niem jest. Tedy się rozweselą drzewa leśne przed Panem, albowiem przyszedł sądzić ziemię“. [21]) Rzekome dobrodziejstwa królestwa eschatologicznego są rozwałkowane przez Russell'a na bardzo licznych miejscach. [22]) Mają one na tem polegać, że w sercach ludzkich zbudzić się ma żywsze poczucie sprawiedliwości. Pod wpływem tego z jednej strony a lepszego rozumienia chrześcijaństwa z drugiej nastąpi wielki przewrót i wszyscy wrogowie ludzkości oraz wszystkie bolączki społeczne zostaną usunięte. Również w okresie Tysiąclecia nastąpi zmartwychwstanie umarłych, jak już wyżej widzieliśmy. Tu na ziemi ma ludzkość żyć wiecznie i cieszyć się w chwale Chrystusowej.

Krytyka. Szczegółowy rozbiór tych fantastycznych pomysłów przekroczyłby ramy niniejszego artykułu. Należy w każdym razie poczynić pewne rozróżnienia. Jest tu po pierwsze kwestja radosnego charakteru paruzji, a po drugie kwestja tysiącletniego królestwa, jakie Chrystus ma założyć tu na ziemi. Zastanowię się tutaj jedynie nad pierwszą częścią zagadnienia. Druga jest zbyt obszerna i nadaje się do osobnego omówienia. [23]) Zamierzam w niedługim czasie ją opracować. Co do pierwszej części — należy stwierdzić, że paruzja sama, jako taka będzie miała podwójny charakter. Dla złych, którzy dawniej pomarli oraz dla żyjących lekkomyślnie, bez pamięci o prawie Bożem, Chrystus przyjdzie jako straszny Sędzia i dlatego wówczas „będą płakać i narzekać wszelkie pokolenia ziemi.“ [24]) Dla dobrych natomiast żyjących na ziemi będzie to początek wiekuistych radości, a dla posiadających już wizję błogosławioną względnie nowych, dodatkowych, wynikających z przyobleczenia w ciało. Dla wiernych zatem znaki i katastrofy dni ostatecznych nie będą straszne. Winni oni podnieść w górę głowy „albowiem przybliża się odkupienie.“ [25]) W tym to wielkim dniu zakończy się

[15]) Tamże str. 245.
[16]) S. Thomas. In I Tess lect. 4. Vives. IV, 428.
[17]) Jan V, 28.
[18]) Mat. XXIV, 31.
[19]) Św. Tomasz. In IV Sententiarum. Distinctio 43. Quaestio 1. A. 2. Solutio 3.

[20]) Wykłady. I, 183—183.
[21]) I Paralipom. XVI, 31—33. Por. Ps. 95, w. 10—13.
[22]) Wykłady. I, 242—254. II, 191—220; III, 249—266. Harfa Boża. 289—330.
[23]) Narazie odsyłam do: Ks. Sieniatycki. Zarys dogmatyki. Cz. IV, 455—456. Pesch. Praelectiones dogmaticae. Wydanie 3. Str. 359—368. Allo. L' Apocalypse. Str. 293—302. Busch. Das Sektenwesen. 207—257. Atzberger. Geschichte der christlichen Eschatologie innerhalb der vornicäischen Zeit. Freiburg i Br. 1896.
[24]) Mat. XXIV, 30. Apok. in 7.
[25]) Łuk. XXI, 18.

niewola i nędza ciał w grobie gnijących i równocześnie spełni się pragnienie wszelkiego stworzenia, które oczekuje pełnego „przysposobienia za synów“ [26]) wybranych Bożych. Cała przyroda przybierze nowy, radosny charakter. Dlatego to cytowany przez Russell'a psalm, podobnie, jak i wiele innych, symbolizuje ten stan, przypisując nierozumnym stworzeniom uczucia radości. [27]) Pismo św. nazywa ową radosną epokę „palingenezą“, czyli odrodzeniem, zaznacza jednak zarazem wyraźnie, że ona się rozpocznie wraz z dniem Sądu ostatecznego i chwalebnego zmartwychwstania. Dlatego zapowiada Chrystus Apostołom: „Zaprawdę wam powiadam, że wy, którzyście poszli za mną, w odrodzeniu, kiedy zasiądzie syn człowieczy na stolicy majestatu swego, i wy siedzieć będziecie na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich.“ [28]) Nastąpi też wówczas „przywrócenie wszystkiego“, czyli restytucja, gdyż wypełni się wszystko, cokolwiek Bóg przyrzekł przez usta swoich proroków. [29])

Dlatego to Apokalipsa nakazuje się modlić Kościołowi: „Przyjdź (Panie Jezu). A kto słyszy, niech mówi: Przyjdź [30]).“

X. dr. Ludwik Wasilkowski.

Duszpasterz abstynent wśród młodzieży wiejskiej.

(Referat, wygłoszony na X. Kongresie przeciwalkoh. w Krakowie).

Treść: Podwójna metoda w duszpasterstwie młodzieży: społeczna — na czem polega, — organizacyjna — na czem polega?

1. Wchodzę odrazu in melias res i zaznaczam, że rozchodzi się zapewne nam tu zgromadzonym o to, aby wyrwać młodzież wiejską z pod wszechwładnego panowania alkoholu i nieszczęsnych zwyczajów, oraz aby tę młodzież pozyskać dla sprawy abstynencji i dla krzewienia idei naszej wśród kolegów i wśród starszego społeczeństwa.

Nie chcę mówić umyślnie o trudnościach, jakie napotkamy na tej drodze i usilnie chciałbym prosić, aby wogóle na tej sali i w czasie obrad całego kongresu o trudnościach nie mówiono, oraz aby to słowo wogóle wykreślono z naszego słownika. — Wiemy i znamy je wszyscy, poco więc czas tracić i zniżać nasze loty do codziennego zrzędzenia i utyskiwania?

2. Zastanawiając się nad powyżej wyłuszczonem zagadnieniem, sądzę, że ta praca wśród młodzieży musi być podwójna: jedna oddziaływająca na ogół młodzieży, druga na jej cząstkę, elitę. Zaczerpnę tu porównania z pracą duszpasterską religijno-wychowawczą wśród młodzieży parafjalnej. Duszpasterz ma w parafji kilkaset młodzieży pozaszkolnej, którąby chciał jak najlepiej religijnie i oświatowo wychować. Całej tej masie młodzieży poświęcić powinien swą uwagę i pracę i wykorzystać wszystkie możliwe środki naturalne i nadnaturalne, aby podnieść i uszlachetnić jej poziom religijno-moralny, aby usunąć panoszące się wśród niej wady, wdrożyć ją do pewnych cnót religijno-oświatowo-społecznych, wprowadzić w jej życie osobiste, rodzinne, towarzyskie i społeczne szlachetne zwyczaje. Wykorzysta w tym celu swoje kazania i przemówienia okolicznościowe, bractwa kościelne i stowarzyszenia religijne, coroczne, stanowe rekolekcje, parafjalną bibljotekę i czytelnię. Dom parafjalny, doborowe i celowo urządzane uroczystości religijne, narodowe, społeczne, osobisty kontakt z młodzieżą i oddziaływanie na rodziców, nabożeństwa, spowiedzi stanowe i t. p.

To jedna praca, powiedzmy, metoda społeczna. Jest to sposób oddziaływania duszpasterskiego pożyteczny. Jest on stosunkowo łatwy, nawet sympatyczny, spotyka się bowiem ta praca z uznaniem całej parafji, całej młodzieży i jej rodziców; w takiej pracy dobrze jest mieć ułożony plan dalszy i bliższy, któryby uwzględniał poprzednie już lata pracy, doświadczenie nabyte i wciąż sięgał przy pomocy tych środków coraz wyżej, wskazując coraz piękniejsze horyzonty ideowe i coraz głębiej sięgając do głębin duszy i jej wewnętrznego życia, trudności i zmagań.

Ma jednak ta metoda duszpasterzowania i swoje dość poważne niedomagania. Jest ona chaotyczna, nie ujęta w karby programu, ściśle określającego zakres oddziaływania, nie specjalizująca wartości tej masy młodzieży. Nie uwzględnia ona poszczególnych indywidualności wśród młodzieży, nie rozeznawa się w wartościach duchowych jednostek, nie jest zdolna skontrolować dokładniej wyników włożonej pracy, nie szkoli współpracowników, apostołów duszpasterskich myśli.

Dlatego, nie porzucając tamtej, ogólno kształcącej metody, należy dla tych wymienionych zadań, jąć się metody drugiej, tak zwanej organizacyjnej. Polega ona na tem, że z pośród ogółu młodzieży pozaszkolnej dobiera się niewielką grupę ludzi lepszych, zdatniejszych, t. z. elitę.

Tę elitę wiąże duszpasterz w organizacji w całość, daje jej cały zasób środków pracy, naturalnych i nadnaturalnych, daje jej jednolity, świetnie pomyślany, odpowiadający duszy akuratnie tej młodzieży plan pracy i wskazując jej na szczycie doskonały ideał-wzór młodzieńca katolickiego i polskiego, przykrojony według dzisiejszego fasonu, powiada i zachęca i prowadzi: „Wspinajcie się w tem przysposobieniu życiowem, katolickiem — wspinajcie się do sięgnięcia po ten ideał — kto pierwszy? A wspinając się, podawajcie rękę jeden drugiemu, trzeciemu i dziesiątemu i setnemu i nawołujcie się bez przerwy: „Razem młodzi przyjaciele: „Kto pierwszy?“

Każdy z obecnych wie, że mam na myśli Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

Nie jest bez „ale“ i ta metoda druga organizacyjna, jednak trzeba przyznać, że jest ona systematycznie celową, jest prawdziwą szkołą, wychowującą elitę, zasadą, dającą apostołów idei. A takich koniecznie nam potrzeba.

3. Otóż i w pracy, o którą nam chodzi w tej chwili, sądzę, że trzeba się trzymać tych dwóch metod: ogólnej, społecznej i drugiej organizacyjnej.

Pierwsza dobra i pożyteczna, druga i konieczna.

Do ukrócenia panowania wszechwładnego alkoholu i z nim złączonych zwyczajów pijackich — posłużą te same środki, o których wspomniałem przy omawianiu metody ogólno-społecznej w Stow. Młodzieży. Trzeba bowiem tu zaznaczyć, że praca duszpasterska ogólno-wychowawcza jest znakomitem podłożem, a nawet niezbędnym warunkiem dla pracy antyalkoholowej. Na tem tle, wykorzystując podane

---

[26]) Rzym. VIII, 23. Por. II Kor. V, 2.
[27]) Por. ps. 96, 97. 149.
[28]) Mat. XIX, 28. Por. Łuk. XXII, 30.
[29]) Dz. Ap. III, 21.
[30]) Apok. XXII, 17.

środki, nagnie i wprzęgnie duszpasterz abstynent młodzież do swej ulubionej działalności abstynenckiej. Wykorzysta więc kazania i świąteczne przemówienia, czy z okazji pory czy z okazji uroczystości wygłoszone, wplecie aplikacje stosowne, pobudzi do poskromienia pijackich zwyczajów. Zwłaszcza wykorzysta przemówienia w bractwach i stow. religijnych, specjalnie dla młodzieży urządzonych.

Może wówczas wygłaszać cały cykl kazań o pijaństwie, o wstrzemięźliwości, może w planie kilkuletnim, a choćby w rocznym objąć wszystkie bolączki, jakie widzi wśród swej parafjalnej młodzieży.

Przemówienia swe, choćby najkrótsze, podzieli na dwie części: w pierwszej najlepiej na tle jakiegoś faktu, poglądu zobrazuje ohydę zwyczaju złego, a w drugiej części przedstawi sanację tego zgubnego zwyczaju w sposób praktyczny. Należałoby się postarać o wydanie potrzebnych podręczników. Wykorzysta duszpasterz doroczne rekolekcje. Jak żelazo dopiero rozpalone da się naginać w tę i tamtą stronę, tak w rekolekcjach rozpalone serca młode już z natury wrażliwe, a Sakramentem świętym, łaską Bożą wzmocnione, stają się ogromnie podatne na czyny wielkoduszne, śmiałe ofiary.

Np. po takich rekolekcjach można wprzągnąć ochotników z młodzieży do Bractwa Wstrzemięźliwości, urządzić im uroczyste przyrzeczenie, ale potem mieć ich w opiece, wciąż ich zachęcać, dawać nowe podniety.

Dobrze jest przy Komunji św. generalnej, rekolekcyjnej zobowiązać młodzież do wytępienia jednej wady pijackiej w parafji. W bibljotece parafjalnej postara się duszpasterz o osobny dział książek treści antyalkoholowej, o urządzenie szeregu przedstawień stowarzyszeniowych, choć jednego co roku przedstawienia skierowanego przeciw pijaństwu albo lepiej dobrze zorganizowaną akademję abstynencką.

Są już początki co do sztuk i podręczników, niechby tylko miały więcej treści praktycznej, wykazującej możliwość obejścia się bez alkoholu i radość płynącą z takiego sposobu życia w rodzinie, we wsi, w społeczeństwie.

Może bez trudu uda się sprowadzić Wystawę przeciwalkoholową, przeźrocza lub film. Widziałem to wszystko i twierdzę, że przy skromnej pilności da się w parafji urządzić. Tablice statystyczne, poglądowe ogromnie przekonywają, przeźrocza pobudzają do zastanowienia się, a filmy do kin pokojowych łatwo nabywane wprost młodzież masowo będą ściągać. Dobrze jest przedtem wygłosić dobre przemówienie i zakończyć praktycznemi wnioskami. Święto Matki Boskiej Niepok. Poczętej należałoby już poświęcić wyłącznie idei abstynenckiej.

Jest więc na terenie młodzieży parafjalnej bardzo dużo sposobności i środków do omawiania spraw alkoholowych, do tępienia złych zwyczajów, do podnoszenia wartości wstrzemięźliwości.

Nie mówiłem jednak nic o szerzeniu na tym terenie całkowitej abstynencji. Bo też nie wierzę, aby ta metoda społeczna prowadziła do abstynencji. Do tego potrzeba ściślejszego oddziaływania, częstszego kontaktu, dobranej gromadki, a to daje praca organizacyjna. Nawet nie mówię, że już przynależność do organizacji oznacza pozyskanie wszystkich członków do abstynencji, lub wielkiej jej części. Chociaż twierdzę, że bezwzględnie swobodniej już i silniej winno się omawiać kwestję alkoholizmu w organizacjach młodzieżowych i silniej nacierać na stosowanie metody apostolskiej. Nie mówię też, ażeby czekać z młodzieżą dopiero na pełną ich organizację np. na Stowarzyszenie.

Wiązanie młodzieży i zaprawianie jej do organizacji nawskróś religijnej powinno się zaczynać od małych dzieci. Mamy znakomite już organizacje dzieci, jak Dzieło Dzieciątka Jezus, Krucjata Euch. ze swą bardzo pożyteczną sekcją Związkiem Ministrantów. Że przy I Komunji św. i w Dziele Dziecięctwa również jest łatwo zapalić dzieci do abstynencji, któż może o tem wątpić? Przecież serca dzieci to wosk miękki, z którego ręka mistrzowska może anioła ulepić. Ale chcę podkreślić znaczenie Związku Ministrantów. Są to chłopcy szkolni, nieco starsi. Mają swój statut, zarząd, zebrania, składki, dyżury w kościele, ćwiczenia chórowe, swego patrona. Co to za znakomita sposobność dla Księdza Katechety, jakże można pozyskać zaufanie, jak ująć ich religijnie! Ci ministranci to przyszli najlepsi związkowcy, a ten Związek to gniazdo, gdzie się legną powołania kapłańskie! Otóż stanowczo w tych dziecięcych i szkolnych organizacjach wprowadziłbym wśród lepszych członków sekcje abstynenckie.

Przychodzimy do organizacji młodzieńczej właściwej. Kiedy chodzi o wieś, mamy tu wszyscy na myśli przedewszystkiem Stowarzyszenia młodzieży. Tu gromadzą się chłopcy (czy dziewczęta) lepsi, inteligentniejsi. Już cały zespół, jak wspomniałem, winien być w swoich programach zapoznany z kwestją alkoholizmu i odpowiednio nastawiony na tępienie złego, jakiem jest pijaństwo, na pewnego ducha apostolskiego, czego od S.M.P. domaga się Akcja katolicka. Jednak poza tą ogólną propagandą należy dążyć do tworzenia w S.M.P. sekcji abstynentów zupełnych. Oczywiście do tego mogą być wciągnięci członkowie lepsi, gorliwsi, pobożniejsi, chociaż są natury nie odpowiadające tym wymogom, ale zato bardzo impulsywne i do wielkodusznych czynów zapalne. Założenie takiej sekcji należy przez dłuższy okres czasu przygotowywać i młodzież tak usposobić, by ochotnie, z zapałem, ale i ze znajomością sprawy w szeregi abstynentów wstąpiła. Jeśli już chodzi o to przysposobienie, to powiem, że nie tyle silić się trzeba na wykazywanie szkodliwości alkoholu dla zdrowia, ile wpajać w dusze młodzieży abstynencję jako cnotę nadnaturalną, jako dobrowolną ofiarę z przyjemności wątpliwej dla nadnaturalnych pobudek, dla ekspiacji, dla miłości Bożej, dla uproszenia sobie i swym rodzicom łask Bożych. Raz założona sekcja winna znaleźć w duszpasterzu serdecznego przyjaciela i opiekuna.

Będzie więc taka sekcja miała swój regulamin, o który postarała się Centrala S.M.P. Zjednoczenia. Będzie miała swój dział w bibljotece stowarzyszeniowej, swoje pisemka: „Młodzież abstynencka“, „Świt“ i „Przyjaciel Trzeźwości“, swoje odznaki i hasła: „Przyszłość nasza“, swoje zebrania, referaty, wiersze i pieśni, swoje herbatki bezalkoholowe; ale głównie środki nadnaturalne: swoje nabożeństwa, spowiedzie częste, modlitewki odpustowe codzienne, pobudki nadprzyrodzone. Będzie więc sekcja abstynencka tworzyła swój świat, ale broń Boże, nie ma się zamknąć w tym swoim świecie, prowadzić jakiegoś życia oderwanego od otoczenia. Przeciwnie sekcja abstynencka, skupiająca zwyczajnie jednostki najwięcej urobione i ideowe, winna szkolić członków w duchu apostolskim. Winni ci członkowie, przekonani o słuszności swej idei, o wielkiem znaczeniu

abstynencji, podać sobie ręce i wyjść z salki obrad do całego Stowarzyszenia jednego i drugiego w parafji, mocni i radością apostolską wyanieleni, wracać powinni do swych rodzin i tam z uporczywym fanatyzmem głosić, przekonywać rodzeństwo, otoczenie, — winni śmiało — na spółkę razem urządzać herbatki dla Stowarzyszenia bezalkoholowe, — wieczornicę wspólnie z gośćmi starszymi, przeplatane pieśniami, z przekąskami i napojami bezalkoholowemi, winni wprowadzać te zwyczaje w swych uroczystościach rodzinnych, na swoich weselach, w czasie drużbowań, zjazdów, zlotów, winni co roku urządzać w parafji dzień abstynencki, z całym aparatem organizacyjnym, krzewić pisma ludowe antyalkoholowe, zasilać organizacje oświatowe w parafji swemi referatami, tępić w parafji karczmy przez organizowanie plebiscytów, zakładanie gospód bezalkoholowych.

Na terenie okręgu winien powołać Związek okręgowy abstynentów celem wzmożenia swoich sił i wspólnego programu pracy, zaś na terenie diecezji winien fungować, choćby złączony narazie ze Związkiem Młodzieży Stowarzyszeniowej, Związek abstynentów diecezjalny.

Ważnym środkiem do pogłębienia tego ruchu będą osobne kursy dla abstynentów, a przedewszystkiem osobne rekolekcje zamknięte. Takich kółek abstynenckich poza harcerzami, sekcjami w sodalicjach i innych jest z końcem r. 1930 — 115 w samych Stow. Młodz. Jest to więc początek okazały. Przy mzmożeniu się ruchu abstynenckiego łatwo da się tę cyfrę podwoić.

Nasuwają mi się wreszcie dwie sprawy! Pierwsza, aby wychowankowie abstynenci nie zrywali ze swemi młodzieńczemi ideałami, ale wchodząc jako apostołowie abstynencji w społeczeństwo starsze, przysparzali ze siebie coraz więcej kadr zapaleńców, działaczy w Polsce.

Druga, że na powodzenie wśród młodzieży w materji tak delikatnej i tak wysoce ideowej może liczyć tylko duszpasterz abstynent.

Nikt nie może nikogo zapalić, kto sam nie płonie, nie może nikogo przekonać, kto sam nie ma przekonania, od nikogo nie można żądać ofiary, a samemu przed tą ofiarą się cofać.

Zatem niech idą, niech się palą, ofiarni duszpasterze abstynenci!

X. Aleksander Rogóż,
proboszcz w Ropczycach.

Casus conscientiae.

Czy można udzielać pierwszej Komunji św. dzieciom, które nigdy nie chodzą do kościoła?

Po skończonym siódmym roku życia zaczyna się i dla dziecka obowiązek słuchania Mszy św. w niedziele i święta. (Can. 12). Zachodzi tylko pytanie, czy należy żądać stanowczo od niego i pod grzechem ciężkim spełniania tego obowiązku. Jest to pytanie nie tylko kanoniczne, ale i pedagogiczne. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że dzieci, które skończyły siódmy rok życia, mogą już pojmować powagę przykazania kościelnego i ciężkość grzechu, popełnianego przez tych, którzy nie słuchają tego przykazania, — jeżeli poucza się je o tem dość jasno i z naciskiem, czyniącym wrażenie. Ale z drugiej strony wiemy, że i najlepszy wykład nie wywiera wpływu skutecznego na ich umysły, jeżeli inne, potężniejsze wrażenia utrudniają to zrozumienie rzeczy. Na te umysły wywierają zwykle większy wpływ wrażenia niż racje, a zwłaszcza nie należy nie doceniać wpływu rodziców. Ci są pierwszemi powagami, z jakiemi spotyka się dziecko w swojem życiu i powaga ich bywa przez szereg lat największą. Nawet powadze katechety poddaje się ono często wewnętrznie tylko dlatego, że za nią stoi powaga rodziców, a powaga Kościoła jest dla nich przez czas długi wcielona tylko w powadze katechety. Ze strony zaś rodziców jest dla dziecka powagą nie tylko to, co oni mu mówią, ale i to co czynią, a nawet to, czego nie mówią i nie czynią.

I chociażby szkoła sto razy mówiła i nakazywała co innego, dzieci nie będą temu przeczyły, będą może teoretycznie jej wierzyły i spełniały to, co im nakazano, jeżeli wychowawca stoi nad niemi. Ale to wszystko nie stanie się dla nich przekonaniem praktycznem, jeżeli nie oprze się na powadze rodziców. Nie będą też one, kiedy będą pozostawione same sobie, odczuwały popędu do czynienia tego, o czem teoretycznie wiedzą, że to jest ich obowiązkiem, a nawet ścisłym obowiązkiem.

Otóż niestety w wielu rodzinach, nie mających żywej wiary, stosunki są takie, że rodzice nie popierają wcale katechety w jego pracy wychowawczej, że sami w niedzielę nie uczęszczają do kościoła i nie przypominają dzieciom nigdy tego obowiązku. To utrudnia bardzo kształcenie sumienia u dzieci, u których wtedy wytwarzają się niejako dwa różne sumienia: jedno odzywa się w szkole pod wrażeniem słów katechety, a drugie spi w domu pod wpływem rodziców, dziecko zaś nie uświadamia sobie, jaka jest sprzeczność między temi sumieniami.

Rzecz oczywista, że katecheta nie powinien z tego powodu zaprzestawać uwydatniania w swej nauce ścisłości obowiązku niedzielnego nie tylko ze względu na inne dzieci, ale także dlatego, żeby takie dziecko nie opuściło szkoły, nie otrzymawszy należytego pouczenia o tem przykazaniu. Ale nie powinien być dla niego surowym, ani odmawiać mu pierwszej Komunji św. Powinien jednak także rozmówić się z jego rodzicami i nakłonić ich, żeby przynajmniej od czasu do czasu posyłali je na Mszę w niedzielę.

(Według art. X. dra Schrattenholzer'a w „Theol. prakt. Quartalschrift" z r. b. Zeszyt 4 str. 802). *X. N.*

Sprawy religijne.

Ojciec św. ogłasza cnoty heroiczne Gemmy Galgani (urodz. 12 marca 1878 w Camigliano koło Luki, zmarłej 11 kwietnia 1903). W niedzielę 29 listopada r. b. odbyło się w pałacu apostolskim watykańskim w obecności Ojca św., kardynałów, biskupów i innych kapłanów świeckich i zakonnych, uroczyste ogłoszenie cnót heroicznych Sługi Bożej Gemmy Galgani, która spędziła krótkie swoje życie w ukryciu, budząc jednak u wszystkich, którzy z nią się stykali, miłość i podziw swoją najgłębszą pokorą, ubóstwem dobrowolnem, czystością anielską, prostotą dziecięcą, a nadewszystko najgorętszą miłością ku Bogu i bliźnim. Pragnęła poświęcić się Bogu w zakonie pasjonistek, założonym przez św. Pawła od Krzyża, ale Bóg tak zrządził, że pewne trudności przeszkodziły jej przyjęciu do zakonu. Została więc wśród świata w Luce, dając mu wzór świetlany życia religijnego. [1]) W siedem lat po jej śmierci rozpoczęto w Kurji w Luce proces beatyfikacyjny.

[1]) Przed laty wydał jej żywot (bardzo dobry) w przekładzie polskim śp. X. dr. Galant, profesor w seminarjum duchownem w Przemyślu.

Śmierć wielkiego misjonarza. Bolesną stratę poniosła wielka rodzina misjonarska a z nią i cały Kościół: dnia 16 listopada r. b. zmarł Mons. Jan Ogé, Prefekt Apostolski w Liberji. Urodził się 11 lutego 1868 w diecezji Strasburg z pobożnej rodziny włościańskiej. Miał dziesięć sióstr, z których pięć wstąpiło do Kongregacji misjonarek Matki Boskiej; trzy z nich umarły w Afryce zachodniej, a dwie jeszcze pracują w Egipcie.

Po pierwszej komunji przyjęto małego Jana do kolegjum apostolskiego misyj afrykańskich w Lijonie, a po czterech latach należał do wychowanków wielkiego seminarjum tego Stowarzyszenia. Wyświęcony w r. 1890, pracował na misjach w Afryce przez lat siedemnaście, a w r. 1907 przeniesiono go do seminarjum krajowców w Ibadan. W r. 1911 mianował go Ojciec św. Prefektem Apostolskim w Liberji. Aż do owego czasu było jeszcze bardzo niewielu katolików w tem państwie niezawisłem murzynów. Kiedy to państwo powstało (na początku wieku 19-go), przyłączyło się kilku księży amerykańskich do garstki katolików, którzy znaleźli się wśród licznej rzeszy emigrantów z Ameryki. Potem przybyło kilku innych misjonarzy do Liberji, ale ich wysiłki przygotowały tylko grunt dla późniejszych zdobyczy. Dopiero Ojciec Ogé i jego towarzysze z prowincji irlandzkiej Stowarzyszenia misyj afrykańskich w Lijonie mieli zebrać obfitsze owoce nowego życia chrześcijańskiego.

Przybywszy do Liberji, pospieszył zaraz O. Ogé do Kou Coast, gdzie najwięcej jest krajowców i osiadł w ich stolicy Old Sasstown. Potem utworzył okręgi misyjne w innych miejscowościach. W r. 1929 założył w Grandbassa instytut katechetyczny i seminarjum dla kleru rodzimego. Po wojnie przeniósł swą rezydencję do stolicy państwa: Monrowji.

Zapoznawszy się dobrze ze zwyczajami a także z dziwacznemi narzeczami owych plemion, zaczął wydawać książki religijne dla murzynów. Ułożył katechizm i śpiewnik w języku „Fanti“ dla plemienia „Złotego Wybrzeża“, a później w języku „Kru“ dla plemion Liberji.

Jemu też trzeba zawdzięczać, że stosunki pomiędzy Kościołem a republiką Liberji stały się bardzo serdecznemi i przybrały charakter dyplomatyczny i urzędowy. W r. 1928 zamianował go Pius XI reprezentantem Stolicy św. przy rządzie w Monrowji. Były prezydent republiki, protestant King i obecny Barclay oddawali hołd należny jego niestrudzonej pracy i płomiennej miłości. *R. i p.*

Protestantyzm amerykański a sprawa kontroli urodzin. W wyniku licznych rezolucyj, uchwalonych przez konferencję różnych gmin protestanckich w Stanach Zjednoczonych, stowarzyszeń „Young Women's Christian Association“, będące pewnego rodzaju przeciwwagą wpływowego stowarzyszenia YMCA, rozpoczęło akcję „praktycznego uświadamiania“ swych członkiń w sprawie kontroli urodzin. Typową dla stanowiska protestantów amerykańskich wobec problemu uregulowania urodzin jest n. p. rezolucja pewnej metodystycznej konferencji w Nowym Jorku, domagająca się zniesienia istniejących obecnie ograniczeń w sprawie uświadamiania ludności przez lekarzy o kontroli urodzin. Z ogłoszonej przez „Birth Control Review“ ankiety wynika, że kontrola urodzin spotkała się z aprobatą ze strony przedstawicieli protestanckiego kościoła episkopalnego, Narodowej Konwencji Uniwersalistycznej a także ze strony centralnej konferencji rabinów amerykańskich. Pogląd, że „nieodpowiedzialność za płodzenie nowego życia“ ze względów moralnych, a przedewszystkiem społeczno-etycznych, winna być zastąpiona przez „odpowiedzialną kontrolę urodzin“, w kołach protestanckich Ameryki zyskuje sobie coraz więcej zwolenników. Tu i ówdzie protestanci amerykańscy dają wyraz błędnemu mniemaniu, że i Kościół katolicki zmieni swoje dotychczasowe nieprzejednane stanowisko. (KAP.)

Trosku o liczne potomstwo zagranicą. Dnia 24 września r. b. w Grenoble odbyło się zgromadzenie ogólne towarzystwa „Fédération Nationale des Associations de Familles Nombreuses“ (Narodowej federacji stowarzyszeń opieki nad rodzinami obdarzonemi licznem potomstwem). Był to wstęp do 13-go kongresu statystyki urodzeń, który obradował następnego dnia pod przewodnictwem p. François-Marsal, byłego prezesa rady ministrów. Zgromadzeniu ogólnemu przewodniczył p. Georges Pernot, b. minister deputowany z Doubs, który z dumą podkreślił, że Federacja grupuje obecnie ni mniej ni więcej tylko 300.000 rodzin, obejmujących 1.800.000 dzieci. Wiceprezydent Federacji, p. Gaston Lacoin, zapoznał zgromadzenie z rezultatami ankiety, skierowanej do regjonalnych stowarzyszeń Federacji, a mającej na celu pozyskanie odpowiedzi na szereg pytań, postawionych w związku ze zbliżającemi się wyborami do ciał ustawodawczych w 1932 r. Oto jak brzmią te śmiałe rezolucje, biorące w opiekę rodziny z licznem potomstwem: 1) Głosowanie rodzinne: Federacja narodowa, pozostając wierną systemowi głosowania powszechnego, domaga się z całą stanowczością, by ojcu rodziny, mającej troje dzieci, przyznano przynajmniej jeden głos dodatkowy; 2) dodatki rodzinne w zawodach przemysłowych i rolniczych winny mieć charakter obowiązkowy; 3) podwyższenie premij za płodność, które powinne stać się obowiązkowemi, celem dodania odwagi licznym rodzinom i zbadanie kwestji przyznania emerytury starym rodzicom; 4) reprezentacja ojców rodzin we wszystkich komisjach, w których są omawiane sprawy, interesujące rodzinę; 5) rozciągnięcie na podatek gruntowy i na patenty zniżeń, które już zostały przyznane rodzinom o licznem potomstwie przy podatku od nieruchomości; 6) uznanie sierot z rodzin o licznem potomstwie za wychowanków narodu. Zgromadzenie wypowiedziało się również za zdecydowaną walką przy pomocy wszelkich środków z demoralizującym wpływem ulicy. Taką troską i taką opieką otacza się sprawę licznego potomstwa we Francji. I nietylko we Francji. Znaną jest powszechnie polityka populacyjna Włoch faszystowskich. Niedawno dzienniki przyniosły wiadomość, że Mussolini udzielił szlachectwa pewnemu piekarzowi, któremu urodziło się ósme czy dziewiąte dziecko. Związki opieki nad rodzinami, mającemi liczne potomstwo, istnieją w Belgji, Holandji, Austrji, w Niemczech i w innych krajach i wszędzie korzystają z wydatnej pomocy rządu. A jak się ta sprawa przedstawia w Polsce? Polska w tej chwili nie zna jeszcze grozy „białej śmierci“ i może dlatego nie mamy jeszcze związku rodziców, którzy posiadają liczniejsze potomstwo. Nie mamy tego związku, ale za to mamy żarliwych apostołów nieszczęścia, przed którem bronią się dziś rozpaczliwie kraje zachodniej Europy, mamy kompanję neomaltuzjańską Boy'a, dr. Budzyńskiej-Tylickiej, mamy literaturę pornograficzno - „eugeniczną“, mamy książki w rodzaju tej, która mówi o 150 sposobach zapobiegania ciąży i t. d. Ano, widocznie musimy koniecznie iść w ogonie krajów Zachodu. Co tam dawno zostało odrzucone i potępione, to u nas przyjmowane jest i szerzone jako zbawcza nowość! (KAP.)

Z piśmiennictwa.

Juljusz Kleiner: „Zarys dziejów literatury polskiej." Tom pierwszy. Od początków piśmiennictwa do końca rządów Stanisława Augusta. Z 35 ilustracjami i 4 tabelami. Lwów 1932. (Stron 208 w 8-ce. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich).

Jest to dzieło bardzo cenne, pouczające, zajmujące i pięknie wydane. Autor uwzględnia wszędzie związek literatury polskiej z innemi, które na nią wpływały, a zwłaszcza poglądy religijne i filozoficzne. W niektórych jednak punktach nie możemy się z nim zgodzić, a w szczególności najpierw z tem, co mówi na str. 55 o tolerancji w Polsce, że ona była „jedna krajem wolności sumień i schronienie dawała ściganym cudzoziemcom". W rzeczywistości sekty protestanckie nie przynosiły Polsce nic dobrego, tylko wywoływały rozstrój i często oburzające gwałty, kiedy np. sekciarze wypędzali z dóbr swoich księży katolickich i zmuszali poddanych do uczęszczania na nabożeństwa pastorów. Wszakże między innymi stwierdza nawet sympatyzujący z „reformacją" Bobrzyński, że powstanie sekt protestanckich w Polsce „stało się jednem więcej ze źródeł **anarchji i zamętu,** bo one sprzeciwiały się teraz wszelkiemu wzmocnieniu rządu, przewidując słusznie, że pierwszy silny rząd ku ich wytępieniu się zwróci." („Dzieje Polski" t. II, str. 89) i że reformacja w Polsce, „przegrawszy sprawę, nie dopiąwszy swego zadania, stawała się coraz więcej czynnikiem rozstroju i zamętu" i t. d.[1]) (str. 112).

Na str. 166 pisze autor o literaturze „Oświecenia", że „miała sporo plam i grzechów, ale i zasługi jej są niemałe. Szerzyła typ nowożytnego myślenia, wysnuwającego pogląd na świat z wyników wiedzy. Uczyła tolerancji religijnej" i t. d. Czy rzeczywiście Voltaire Rousseau, Locke, Diderot i t. d. „wysnuwają pogląd na świat z wyników wiedzy" i uczą nas, jak powinien myśleć człowiek „nowożytny"? Czy sceptycyzm i niewiara są wysnute z wyników nowożytnej umiejętności, która przecież nie dowiodła, że nauka katolicka o Bogu i człowieku i o religji nie zgadza się z prawdą?

Ilustracje są przeważnie bardzo dobre, niektóre tylko są niewyżne, jak np. na str. 196. *X. A. P.*

Ks. Henryk Morice. Słodka Opatrzność. Dogmatyczno moralne studjum. Przekład z francuskiego przez I. K. Kraków 1931. (Stron 219 w 8-ce. Nakładem wydawnictwa Ks. Ks. Jezuitów).

Jest to studjum bardzo budujące i pięknie napisane o dogmacie Opatrzności Bożej, który jest mało znany i bywa źle zrozumiany nawet przez wykształconych katolików. Autor mówi bardzo dobrze o celu naszego życia, o różnych sposobach, których Bóg używa w kierowaniu tem życiem, o „polityce" Bożej, o naszych obowiązkach względem Opatrzności, o pokoju i radości, które daje nam żywa wiara. Dużo tu znajdujemy dobrych przykładów, z których można korzystać, jak wogóle z pouczeń autora — w kazaniach i egzortach. Książka nadaje się wybornie na lekturę duchowną dla osób wykształconych, bo dla prostaczka nie wszystko w niej będzie zrozumiałe.

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny.

Musimy tylko zakwestjonować zdanie na str. 114, które tak często słyszy się i czyta w różnych naukach, że „nawet sprawiedliwi grzeszą siedm razy dziennie". Jest to cytat z Przysł. 24, 16 (czego autor nie dodaje), gdzie czytamy: „Siedmkroć upadnie sprawiedliwy i powstanie". Do tych słów dodaje komentarz poznańskiego wydania Pisma św.: „Autor Przysłów nie mówi tu, jak z kontekstu wynika, o upadku sprawiedliwego w grzechy, lecz o utrapieniach, jakie znosić musi ze strony bezbożnych, z których jednak wybawia go zawsze Opatrzność Boża. Tylko w sensie przystosowanym można tych słów użyć w znaczeniu moralnem o upadkach sprawiedliwego w grzechy lekkie; pamiętać jednak przytem należy, że słowa „na dzień", znajdujące się w kilku manuskryptach i używane często przez ascetów, nie są wcale autentyczne i dlatego nie powinno się ich używać, jako słów natchnionych przez Ducha św.". *X. A. P.*

[1]) Por. naszą recenzję tej książki w n-rze 44 Gazety Kościelnej z r. b. *Dop. Red.*

X. Nikodem Cieszyński. Pod błękitami Włoch i Afryki. Zapiski — wrażenia — wspomnienia. Poznań 1931. (Stron 134. Cena 4 zł. Skład główny przy kościele P. Jezusa w Poznaniu).

X. N. Cieszyński, którego „Roczniki Katolickie" i inne dzieła polecaliśmy już nieraz w „Gaz. Kośc." i który jest naszym, wysoko cenionym, współpracownikiem, obdarzył nas teraz znowu książką niewielkich rozmiarów, ale bardzo ładnie napisaną, o swej podróży do Włoch i na kongres eucharystyczny w Kartaginie. Nie można było — naturalnie — na tak niewielu kartkach poświęconych Włochom, dużo powiedzieć o ich kościołach i muzeach, więc czcigodny autor poprzestaje najczęściej na krótkiej tylko wzmiance o tem lub owem arcydziele sztuki, kiedy czytelnik chciałby dowiedzieć się czegoś więcej o wrażeniu, jakie ono wywołało. Więcej stosunkowo mówi autor o Afryce i o kongresie kartagińskim.

Książka jest ozdobiona ilustracjami, z których jednak część jest zbyt niewyżna. *X. A. P.*

ADNOTANDA.

W numerze poprzednim t. j. 50 G. K. przy art. „List do Redakcji" (str. 594.) opuszczona została notka redakcyjna, którą podajemy: „Listy tej samej treści otrzymaliśmy później także od Przew. X. Kanonika Józefa Borensztedza z Łodzi i od Przew. X. Prob. Z. J., za które dziękujemy serdecznie. *Redakcja.*

Rok założenia 1865. Telefon Nr. 75-30.

CHRZEŚCIJAŃSKI SKŁAD Ludwika KOSZELIŃSKIEGO

Lwów, ul. Kopernika 2 (róg Legjonów) poleca:

Wszelkie wyroby z porcelany, fajansu, majoliki, kryształów, szkła, chińskiego srebra, niklu, alpaki i aluminjum jakoteż galanterję na okolicznościowe podarki.

— — — — **Towar pierwszej jakości, ceny przystępne.** — — — —

UWAGA. Wypożyczamy kompletne nakrycia stołowe, na śluby, bale, rauty, pikniki, zebrania towarzyskie i t. p. — Sklep otwarty bez przerwy, cały dzień. — — Dla P. T. Duchowieństwa i zakonów udzielamy 5% opustu od cen wystawowych. Wszelkie zlecenia na prowincję uskuteczniamy odwrotnie. —34



Organy o 3 manuałach, 33 głosach, budowane jako opus 2.317 w roku 1927 **w kościele OO. Jezuitów w Krakowie,** przez

ZAKŁAD BUDOWY ORGANÓW

Bracia RIEGER, Karniów (Czechosłowacja)

założony w roku 1873.

EKSPOZYTURA W KRAKOWIE, ul. Sienkiewicza 2 a.

Dotąd dostarczono 2.500 organów do wszystkich państw kulturalnych świata, pomiędzy temi kilkaset do Polski.

Nieobowiązujące kosztorysy, rysunki i t. p. bezpłatnie.

32—

Frascati jest **Frascati**

WIN MSZALNYCH

deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati", świeży wielki, transport już nadszedł

i poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

Lwów, Grodecka 2 b.

51—

Tow. „Bibljoteka Religijna"

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5, Telef. 83-57.

DZIAŁ LITURGICZNY

Alby z piękną koronką 45 zł., 60 zł., 80 zł. i wyżej.
Komeżki „ „ 40 „ 55 „ 70 „ „
Obrusy ołtarzowe z koronką na dwa metry 30 zł.
„ „ „ „ trzy „ 40 zł.
„ „ „ „ trzy i pół mtra 45 zł.
Kapy z adamaszku krajowego we wszystkich kolorach, na kapiszonie I. H. S. haftowane 180 zł., 220 zł., 300 zł.
Kielichy pół srebrne złocone ogniowo 160 zł., 190 zł., 225 zł., 250 zł.
„ srebrne złocone ogniowo pięknie cyzelowane 350 zł., 400 zł. i wyżej.

Na składzie wielki wybór materjałów kościelnych, tak krajowych jak i zagranicznych, bort, frendzli, chwastów i t. d.

Nowość! Nowość!

Bielawski Zygmunt X. Prof.: **Katechezy biblijne na I-szą klasę szkół powsz.** Wydanie trzecie znacznie rozszerzone. Cena 7·50 zł.

O. Ernest Drouven T. J.: **O duszę chłopięcą** (według zapisków rodzinnych). Z drugiego wydania niemieckiego przełożył z upoważnienia autora Ks. Dr. Kazimierz Thullie. Cena 1·50 zł.

Józef Spillmann T. J.: **Miłujcie nieprzyjaciół waszych!** Opowieść z wojen Maorysów w Nowej Zelandji. Tłumaczył Ks. Paweł Wieczorek. Cena 1·20 zł.

Do nabycia w Tow. „Bibljoteką Religijną" we Lwowie — ul. Rutowskiego 5 i we wszystkich księgarniach.

Polecamy na Gwiazdkę dla chorych:

1. Listy Apostolstwa Chorych — gratis.
2. Eucharystyczne Nabożeństwo dla chorych — 2 zł.
3. Rozmowy z chorymi — 80 groszy.
4. Rekolekcje chorych — 60 groszy.

Wysyła: Polski Sekretarjat Apostolstwa Chorych Lwów, ul. Fredry 3. 1—2

Organista bardzo zdolny, trzeźwy, dobry sekretarz miastowy, szuka posady: Bacikowski — Lwów, Kętrzyńskiego 57. 2—2

Organista zdolny, prowadzi chóry i orkiestry, także kancelarję urzędnika stanu cywilnego — poszukuje posady. Marceli Piasecki, Sokal.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.